W NASZEJ SPRAWIE

WALENTY OLCZAK

GŁOS WŁOŚCIAŃSKI

JAKIE MA BYĆ

KRÓLESTWO POLSKIE NIEPODLEGŁE

cena 20 groszy

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD
ZARZĄDEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO N. K. N.
W PIOTRKOWIE

WŁOŚCIANIE POLACY!

Znów po latach 11 odzywam się do Was, jako ten, co choć uczony, chłopem być nie przestał, w pocie czoła na roli pracuje i dzieci swe w miłości Boga i Ojczyzny wychowuje. A odzywam się dla dwóch przyczyn: jedno, żem świadom sprawy, a sumienie nie pozwoliłoby mi światła, chować pod korcem,—drugi, że taka dziś chwila bardzo ważna nastała, co to jak źle stąpisz, toś przepadł, więc Wam tę drogę prawdziwą wskazuję.

Niejeden z Was pozna mię po pisaniu, przypomni sobie to nazwisko moje, niechże zaświadczy przed niewiedzącymi, jakom przyjaciel, na zdradzie nie stojący, niech przypomni sobie, że rady moje i przewidywania, jakiem w r. 1905 zamieścił w książeczce p. t. „Odezwa do chłopów“, spełniły się święcie.

Nie będę Wam się na Imię Boskie zaklinał, żem przyjaciel i Wasz całą duszą, bo snadniebyście mi mogli nic nie uwierzyć, jako dużo już dzisiaj kłamstw w książkach się spotyka. Tu Wam jeno powiem, że biorąc książeczkę tę do czytania, westchnijcie do Tej Królowej Niebios, by Was oświeciła i sprawiła, iżbyście rozumem chrześcijańskim rozważyć mogli słowa tego, co osiwiał w twardej służbie swemu Narodowi i nie dla swojej korzyści pisał tę książeczkę.

I.

NASZE POŁOŻENIE NIEGDYŚ I NIEDAWNO.

Przed wiekami w Polsce za Królów dawnych dobrze było Kmieciom, bo opiekę mieli królewską, bezpieczeństwo mienia i życia, a szanowano ich wielce, jako tych, co świętą ziemię uprawiają i są żywicielami ludzi miejskich. Kmieć nie płacił podatków w pieniądzach, nie stawał do wojska, nie bał się krzywdy pańskiej, bo dostęp miał zawsze do Króla, co jako Pamazaniec Boski, sprawiedliwym być musiał. Ale potem psuć się to zaczęło. Panowie wojowali i bronili kraju, więc krzywdą im się to zdało, że za mało są honorowani za tę ofiarę krwi. Kmieć tam o honory nie dbał, nie sprzeciwiał się też, gdy panowie rycerze porastali w pierze. Ale dasz kurze grzędę, a ona „jeszcze wyżej siędę“. Wybierać zaczęli coraz większe podatki niby na te wojny, a liczyli sobie ziarno tanio. Widzi kmieć, że źle, więc dalejże starać się, by i on mógł być rycerzem. Ale teraz nierychło było, bo nikt ochotnie nie dzieli się z drugim dostojeństwem, więc zaczęto tłumaczyć rolnikom, że niech lepiej swego obejścia pilnują, a nie pchają się między jaśniewielmożnych rycerzy.

A z tego powstała bieda wielka, bo rycerze ci dotąd jeno Ojczyzny bronili, póki im to utratą majątku i znaczenia grozić mogło; gdy więc obcy obiecali im

uszanować ich pańskość, o kmieciu zapomnieli i poszli z całym krajem w obcą niewolę.

Tego, co się stało, nie zrozumiał kmieć, bo inaczej samby się porwał do obrony kraju i wolność ocalił. Ale trudno! Ciemnota zawsze była naszym wrogiem największym, a kieliszek wódki ogłupiał i był pocieszycielem.

W niewoli obcej chłop polski w ciemnocie swej tak się pogrążył, że nawet hańbiącą pańszczyznę znosił latami. Opatrzyli się w biedzie najpierw ci, co samochcąc Polskę zaprzepaścili i zaczęli pracę nad odrodzeniem kraju. Chcieli uwłaszczyć chłopa, skasować pańszczyznę, żeby ten chłop polski przecież miał czego w tej Polsce bronić. Ale w niewoli nie potrafisz bracie tego zrobić, cobyś chciał. Ciemny lud wiejski naraz nie mógł się oświecić, wiedział, że mu źle i wszystko jedno mu było, od kogo lepszy los dostanie, byle go dostał. A przytem zawsze więcej wierzył mocniejszemu, a mocniejszym był Moskal. To też na nic się wszystkie powstania nie zdały, bo chłop mędrkował i czekał. I zacisnęły się pęta niewoli mocno, że już o wolności ani marzyć nie śmieli ludzie u nas, nikomu nie wierzyli, schlebiali Moskalowi, bo mocny i na ruble chciwy i nie byli już ludźmi na podobieństwo Boskie stworzonymi. Wszyscy przecież pamiętamy, jak z roku na rok gorsze wybryki wśród młodzieży powstawały, jak się mnożyły procesy i obraza Boska coraz częstszą się stawała. I zdawało się, że ratunku już niema. Ci, co na te codzienne użerania się patrzeć już nie mogli, sprzedawali chudobę i szli do miast, albo za morza wędrowali. Tylko Moc Boska mogła to zmienić. Prosili Boga gorąco wieszcze nasi i ludzie świątobliwi o wojnę ludów, co chociaż weźmie dużo życia ludzkiego w ofierze, jedna tylko odmianę sprowadzić może.

I dał Bóg tę wojnę wielką.

Szły wojska różnych narodów przez ziemie nasze, brały, co się dało, paliły, wycinały lasy, odrutowały polskie niwy. I dopiero wtedy znów gorąco modlić się zaczęto, prosić Najwyższego o zlitowanie.

Pobożność wzrosła, zbytki zmniejszać się zaczęły i wiara się wzmagała.

Patrzałem z Wami na tę wojnę dwa przeszło lata i milczałem. Dlaczegóż milczałem? Czym nie rozumiał tego, co wojna ta niesie? Nie. Milczałem, bom rozumiał, że ten chłop polski nic w tym czasie zamętu nie sprawi, kłonicą się nie obroni. Ale teraz nadeszło to, czegom pewien był, jak pragnę zbawienia. Ze krwi i dymów wyrosła Polska Niepodległa!

Teraz to czas, byśmy się odezwali. Teraz uważać, żeby znów nie zaspać sprawy! Rozważmy każde słowo Manifestu, boć to słowa, co przetrwają wieki! Pamiętajmy, że to mówią i zaprzysięgają przed światem dwaj Monarchowie potężni, za którymi stoją wielkie narody i wielomilionowe zwycięskie armie!

Głosi nam ten Manifest, że obaj cesarze wskrzeszają państwo samodzielne z dziedziczną monarchią i ustrojem konstytucyjnym. Znaczy to, że mieć będziemy polskie sądy, szkoły, urzędy, że język i wiara ojców naszych zapanują w Polsce. Urzędników naznaczać będzie Namaszczony Król Polski i w rodzie Jego zostanie korona. On będzie ucieczką uciśnionych, najwyższym sędzią, wodzem wojsk polskich. Ustrój konstytucyjny oznacza, że stanowić prawa, uchwalać podatki, budować szkoły, drogi, koleje, kontrolować urzędy, — będzie Sejm Polski, w którym zasiędą wybrani przez wszystkie stany, zawody i prowincye posłowie nasi. Król Najjaśniejszy będzie władzą swą poręczał wykonanie tego, co Sejm uchwali. Mieć

będziemy Własną Armię, w której służyć będą synowie nasi bez wyjątku, czy bogaci, czy biedni. Nie będą się już wysługiwali obcym, nie będą walczyć za sprawę cudzą, ale granic naszych strzedz będą wiernie i czujnie. Granic Królestwa Polskiego jeszcze nie oznacza się i słusznie. Musimy przecież wykazać, że umiemy się rządzić dobrze, by nam oddać można było więcej. Dla własnego bezpieczeństwa czuwać muszą Austro-Węgry i Niemcy, by u granic ich panowały: ład, porządek, sprawiedliwość i moc, inaczej zły wpływ wywieralibyśmy na sąsiadów. Dotąd wojska obce bronią nas przed Moskwą, teraz nasze czynić to powinny. Im więcej ziemi obronimy, tem większem będzie Królestwo nasze, tem bogatszem w chleb, ludzi i pieniądze. A leży przed nami jeszcze kęs katolickiej Litwy, co przez 300 lat jedno z nami państwo stanowiła! Ziemi tam moc i urodzajnej, lasy nieprzebyte, rzeki rybne, a rąk do pracy niewiele. Jest to piękne i zbożne zadanie dla Wojsk naszych i świadectwem będzie naszego prawdziwego odrodzenia.

Spełniły się marzenia całych pokoleń polskich, mamy znów Wolne Państwo Polskie, jesteśmy gospodarzami na wróconem nam dziedzictwie naszem. Ale nie dosyć dziedzictwo to dostać, trzeba umieć się rządzić i gospodarować dobrze, bo inaczej utracimy je, narazimy się na wstyd wobec obcych, a na przekleństwo własnych dzieci i wnuków, co znówby w niewolę popadły bez możności ratunku. Na lata tego budowania Państwa Polskiego rozkładać nie możemy, bo byłoby jak z tym głupim z bajki, co to płot stawiając wkoło sadu, po każdą żerdź osobno chodził do lasu. Zaczął stawiać płot na wiosnę, a nie skończył do zimy, zdarł kilka par butów, zaniedbał się, a w rozgrodzonym sadzie cały rok obce żerowały świnie. Są w tem budowaniu Państwa

Polskiego sprawy, do których nam nic, tylko wykonywać odrazu, żeby roboty zbożnej nie opóźniać i są takie, przy których nasze słowo najgłośniejszem być musi. Nie będziemy króla obierali, bo są rody królewskie z tych, co nam królowali, i zasiędzie na tronie polskim ten, kogo Bóg na to przeznaczył. My tylko ze szczerego serca uroczyście wierność Mu zaprzysiężemy, Ojcem Go naszym uznamy i zawsze Mu prawdą służyć będziemy. Ale tu dbać musimy, by ludzie, którzy urzędy sprawować będą i zasłaniać się imieniem królewskiem, sprawiedliwi byli, nieprzekupni i wierni swemu Monarsze. Jeśliby się znalazła wśród tych urzędników owca parszywa, powiadomić o tem króla, by zielsko złe zawczasu wyrwał z ziemi naszej, zanim się rozrośnie i wysieje. Pilnować musimy, by nikt nie opuszczał się w służbie, by się od powinności, jakieby przypadły na ogół, nie wyłamywał, skarbu nie oszukiwał, władzy swej nie nadużywał. I wierzyć musimy królowi, że cokolwiek rozkaże, dobrem jest, bo On wie, co robi i za czyny swe przed Bogiem zda rachunek. Najgorzej zawczasu mędrkować i sprzeciwiać się, bo najlepszą rzecz można zepsuć łatwo, a naprawić potem trudno. A pamiętać zawsze, że się jest człowiekiem, godność swoją szanować, wybierać posłów na Sejm i urzędników gminnych wedle sprawiedliwości i przekonania głębokiego, a nie dla pięknych słówek i przypodobania się.

Dobrego człowieka poznacie po tem, że go szczęście nie popsuje łatwo, a w biedzie nikomu nie złorzeczy, dba o dom swój i dzieci, ani czasu, ani chleba, ani zdrowia nie marnuje lekkomyślnie. Dobry człowiek słowa swego dotrzyma zawsze, nie chwali się, w potrzebie innych ratuje wedle sił i możności.

Pamiętać mamy, że polską ma być ziemia nasza, że tu nikt inny rozpierać się nie ma prawa.

Będą posłowie nasi prawa stanowili, wedle których ma się rządzić cała Polska. Niechże to będą prawa sprawiedliwe, mądre i jasne, żeby ich różnie tłumaczyć nie mogli adwokaci. Posłowie tedy nasi winni być mądrzy i dobrzy ludzie, bo złe dobrego nie urodzi.

Niejeden głupi mówi, że co mi tam sejmy, niech będzie, jak bywało. Oj, głupi on prawdziwie! Spytajcie tych z Was, co bywali zagranicą, i dowiedzcie się, jak to tam rolnik żyje? Z opowiadania jego poznacie, że inaczej, lepiej niż w Polsce. A czy im to z nieba spadło? Gdzietam. Mówi przysłowie nasze: „módl się i pracuj, a Bóg ci dopomoże“. I drugie przysłowie powiada: „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz“. Trzeba samemu myśleć o poprawie, starać się, ulepszać ciągle. Tylko w ten sposób można dojść do lepszego losu. Dawniej chodzono boso, czemużto nosicie teraz buty? Dawniej sochą drewnianą orano, czemużto dzisiaj wolicie pługi? Dawniej w jednej izbie mieszkał człowiek z bydlęciem, czemużto dzisiaj tego się nie spotyka? Widzicie więc, że niezawsze tak dobrze, jak bywało. Zastanówmy się, jakie to sprawy los kmiecy mogłyby poprawić?

A więc mamy na ogół pola porozrzucane, trzebaby je złączyć. Mamy różne serwituty, z których tylko kłótnie, sądy, a mało pożytku: czy nie lepiej, żeby każdy miał kawałek ziemi na własność? Mamy złe drogi, na których wozy się łamią, konie kuleją, a kilkanaście wiorst odstawy ziemniaków czy zboża kosztuje cały dzień czasu. Mamy ciemne i zaniedbane dzieci, mamy ciągłe choroby w domu, oszukują nas żydzi na cenie, wadze, towarze. Mamy mało ziemi, a duże pola pańskie leżą latami odłogiem. I cała jeszcze litania takich spraw. Można temu przecież zaradzić, ale przez prawo, którego wszyscy słuchaćby musieli. Naprzykład z temi polami, odłogiem leżącemi: Niech taki pan płaci za to dużą karę, niech ma

obowiązek tyle to i tyle z morga wydać zboża, a zaraz się kłopotu pozbędzie i ziemię sprzeda na parcele.

Mało ziemi dla rolników, to zaprowadzić parcelacyę przez rząd i pierwszeństwo dla bezrolnego w kupnie ziemi na licytacyi, to i zaraz się ziemia dla włościan znajdzie. Ileby to można poprawić, żeby tylko ludzie umieli chcieć i rozumieli swój interes! W sąsiednich krajach każdy umie czytać i pisać, nie boi się podpisać, bo przeczyta wpierw i zrozumie, co podpisuje, drogi dobre, inwentarz ładny, w każdej wsi sklep wspólny, włościański, kasa swoja, skład narzędzi rolniczych i t. d. Chociażby w Galicyi zachodniej! Tam na wsi żyd nie handluje, bo poco mają sprzedawać tanio żydowi, kiedy sklep swój włościański skupi wszystko potrosze i do miasta odstawi. Ale takim narodem oświeconym i zamożnym nie można kręcić, jak się komu podoba, to też wolał moskal mieć z głupimi do czynienia, bo tacy się boją, pokorni są i słuchają ślepo. Tak nam w tej Polsce będzie, jak sami zechcemy, jak sami się postaramy, bo przecież nikt inny za nas myśleć nie będzie, sam mając kłopoty własne. A cała różnica wielka w tem, że za Moskala nie mogło się to poprawić, bo nasze prawo było jedynie płacić podatki, dawać rekruta i słuchać pana strażnika. Teraz może być lepiej i musi być lepiej, bo na kimże stałaby ta Polska nasza? Czy na panach, których na 100 ludzi w Polsce jest 3-ch? Czy na żydach? Czy na tej garstce mieszczan i robotników? A nas, włościan, jest na 100 ludzi w Polsce około 70! Jak nam będzie dobrze, będzie dobrze Polsce i naodwrót, jak Polska będzie mocna, bogata i rządna, ten włościanin polski będzie samodzielny, bogaty, oświecony i szanowany. Dlatego to utrzymać nam trzeba rękami i nogami tę Polskę naszą i nie popuścić Jej nikomu i nigdy.

Myślę, że wyłożyłem Wam to zrozumiale.

II.

BUDOWANIE KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Zwycięskie armie Niemiec i Austryi po wyrzuceniu z Polski Moskali musiały dla większej pewności zepchnąć ciemięzców naszych jaknajdalej na wschód i tam w głębokiej Litwie straż trzymają, by się wróg pobity, ale jeszcze dosyć mocny, nie ośmielił wracać do Polski. Te na Litwie stojące wojska niemiecko-austryackie, na tyłach swoich, a więc w Polsce, ustanowić musiały urzędy własne, odbudować koleje, sypać drogi, wszystko dla większego bezpieczeństwa swego i ułatwienia sobie dowozu wojsk, żywności i amunicyi. Zrobiły to składnie, że podziwiać trzeba. Wyrzekają ludzie na te kartki chlebowe, na drożyznę, ale gdyby Niemcy porządku w tem nie zaprowadzili ze znaną akuratnością, mielibyśmy oddawna głód straszny, a różne pijawki obce i nasi nielitościwi handlarze krew by ostatnią z biednych ludzi wyssali. Bądźmy sprawiedliwi w sądach o innych, by nas źle nie sądzono i z ręką na sercu przyznajmy, że chociaż nam ciężko,

mogłoby być gorzej, gdyby nie porządek niemiecki w tych sprawach.

Wskrzeszając Polskę Niepodległą, nie mogą ani Niemcy ani Austryacy naraz zabrać się od nas i zostawić kraju bez wszelkich urzędów. Robiąc tak, bardzoby wojsko swe narażali, a i nam byłoby źle. Bo zastanówmy się tylko: trzeba przecież całą moc urzędów potworzyć, a czy je to Polacy tak z rękawa wytrzęsą? Koleje niepilnowane mógłby jaki wróg Polski, jaki służalec moskiewski popsuć i wojsko znalazłoby się w położeniu trudnem, zmuszone byłoby w braku dowozu brać żywność gdzie się da, bez względu na to, czy się komu

krzywda dzieje, bo wojsko pierwsze. A i te urzędy bez poparcia wojska czy miałyby taki posłuch? Opierałby się ten i ów i trzebaby dla przykładu karać śmiercią opornych, boć to wojna, a ta ma swe prawa. Gdyby usunęli się żandarmi i strażnicy skarbowi, cóżby się działo? Bandyci grasowaliby po całym kraju śmiało, łupili ludzi, mordowali, a nieuczciwi handlarze wszelką żywność wywieźliby za granicę, bo tam jeszcze droższa, a nam groziłby głód. Więc kto mądry, dziwić się nie będzie, że choć wolną Polskę ogłosili, jakoś się nie wynoszą. Naszą jest rzeczą czemprędzej znaleźć ludzi na urzędy, a wojsko i policyę na poparcie rozkazów władzy. Rada Stanu w Warszawie urzędy obsadzi ludźmi wkrótce, ale my, lud, dać musimy rekruta do wojska, co pilnować będzie ładu i porządku w kraju. Dużo zależy od tego żołnierza na posterunku i może on być dla każdego gorszym albo lepszym, grzeczniejszym, albo ordynarnym. Z żołnierzem tym przedewszystkiem spotyka się na każdym kroku ten włościanin, wiozący zboże do młyna czy przychówek na targ do miasta, albo ta kobieta wiejska, co dźwiga na plecach ciężkie kobiałki. Jeżeli to chłopak wiejski tym żołnierzem, inaczej się odnosić będzie do swoich, boć mu to nie nowina i wie, że trzeba być wyrozumiałym. Jużem wspomniał, jak to źle kiedyś się stało, że w Polsce jeno panowie rycerzami byli, t. j. wojskiem. Niechże Bóg broni, by się to znów powtarzało! Do wojska iść powinni przedewszystkiem chłopcy wiejscy, bo zdrowsi od mieszczuchów i skrzywdzić ludu nie pozwolą sobie. Taki miejski wojak mdły i delikatny, nieprzywykły do chłodu i deszczu, wciąż choruje, leży po szpitalach, gdzie jada dobrze, a to drogo kosztuje.

A któż to zapłaci, jak nie kraj? I kogóż to stać na podatki, jak nie tych, co mają ziemię? Więc kto dobrze

sprawę włościańską rozważył, ten będzie chciał i z włościan mieć to wojsko.

Wojsko stanąć musi i to jaknajrychlej. Nie wiem ja, jak tam Rząd Polski umyślił zrobić, ale jak dobrowolnie nie stanie do wojska ze dwieście tysięcy, trzeba będzie pobór zacząć, a do tego znów pomoc obca potrzebna. I czy to ładnieby o nas mówiło, gdyby Niemiec lub Austryak pilnować musiał tej branki, chłopców z lasów wyciągał i z za pieca? Toż to wstyd! Już przecie wiemy, że nie za kogo i nie za coś niemanego mamy być wojskiem, ale za Wolną Polskę i dla Wolnej Polski. Wstydby było, gdyby nas do tego naganiać było potrzeba! Co się odwlecze, nie uciecze, a lepiej służbę odbyć zawczasu. Chłopcy, co stawać mieli w r. 1914, 1915 i w tym roku 1916, jeżeli sami się do wojska zaraz zgłoszą, uchronią innych starszych od pociągania ich, a co najważniejsze, przed całym światem zaświadczą, żeśmy warci być wolnymi, bo nie samem jeno gadaniem bronić Ojczyzny umiemy, a przed Bogiem też świadectwem będą, że mają dusze rozumne i wiarę w sercu. Potrzebę silnego wojska polskiego każdy przecie rozumie, bo zawsze pewniej mieć ludzi gotowych ku obronie, uzbrojonych i nauczonych sztuki wojennej. Tego się w tydzień ani dwa nie nauczy, to też wedle przysłowia, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, do tej pilnej sprawy zaraz wziąć się należy. Zdaje mi się, że Rząd Polski będzie próbował najpierw dobrowolnie, boć to honor byłby większy dla naszej Ojczyzny, gdyby tak z dobrego serca bez przymusu wojsko się znalazło. Bogiem a prawdą plunąłbym w twarz bezwstydną takiemu, coby czekał, aż go siłą brać będą, kiedy to przecie sobie, a nie komu ta służba w wojsku polskiem. Dotąd to w tych sławnych Legionach więcej dzieci, niż dorosłych, więcej chorych, niż zdrowych. A i tak Legiony cudów

dokazały, honor im wielki, bo na nich się Monarchowie powołują, wskrzeszając nam Polskę Wolną. W tem miejscu, jak znam Was, bracia, niejeden pomyśli sobie, czy to aby nie jaka podrywka na chłopa? Czemuż to różni dziedzice, pisarze gminni i niejeden ksiądz mówią co innego? Odpowiem Wam na to, tylko zważajcie pilnie. Różni są ludzie i nie na wszystko człowiek mądry jednakowo. Jednemu idzie dobrze czytanie, ale z rachunkiem to ani rusz, inny znowu, choć zna się na różnych naukach, nie zagra ani jednej nuty na skrzypcach najdroższych, kiedy głuptas pasterz na wystruganych z gontu skrzypkach rżnie od ucha i gra dobrze. Można znać się na rzeczach nawet duchownych, a nie umieć skiby odwalić porządnie, można być dobrym gospodarzem, a w rozmowie trzech zliczyć czasem nie potrafić. A można też i rozumieć się na czemś, ale mówić nie to, co się myśli, bo tak wygodniej. Polityka to już taka nieszczęśliwa rzecz, że każdy o niej gada, czy się na tem rozumie, czy nie. Dlaczegóż to, gdy masz wątpliwości w wierze, idziesz do księdza po radę, a nie do wójta? Dlaczegóż to choć cała wieś mędrkuje i w sądzie stanie murem, wygrywa ten sprawę, co ma dobrego adwokata? Tak i z tem. Byli ludzi i są, co się na tych rzeczach znają i ci oddawna wiedzieli, jak postąpić i to mówią, co i ja, a jeśli mówią inaczej, to są ludźmi fałszywymi. Ale u nas na wsi to tak: znalazł ktoś pieniądze stare, to nikomu nie zawierzy, nigoko nie spyta z tych, coby go objaśnili, ale idzie do żyda i da się oszukać. Tak i z polityką bywa. Pierwsza lepsza baba z sąsiedniej parafii albo dziad wędrowny ludziom bajd naprawi i zaraz mu uwierzą, a człeka rozumnego i uczciwego usłuchać się wstydzą. Zresztą i to pamiętać trzeba, że są, niestety, ludzie u nas, co dalej służą Moskalowi i lud bałamucą. Jedni dla zapłaty, inni, że się zmiany boją

wszelkiej, to też to powtarzają, czegoby ich dusza chciała. A najwięcej to z tchórzostwa. Boi się ktoś, że a nuż wróci Moskal i mścić się będzie, a Moskal za dwudziestą rzeką i ani rusz przyjść nie może. To tak, jakby ktoś przez zbója skrępowany i zostawiony w lesie, mogąc ręce i nogi rozwiązać, nie spróbował ucieczki, bo a nuż zbój się wróci i zacznie go szukać dalej! Pies, choć bity, pewnieby postronka swego nie przegryzł i czekałby na nowe bicie, ale to pies. Co psu zasługą, to hańbą człowiekowi!

Nie dajcie się też powodować takim, co Wam niemal Królestwo Niebieskie na ziemi obiecywać będą, jeśli za nimi pójdziecie! Takie różne partye krzyczące głośno i całemu światu pięścią wygrażające! Nie powiem, żeby chcieli Was okłamywać, bo najczęściej to oni mocniej w te swoje partye wierzą, niż w Ewangelię. Ale to ludzie nieraz niepoczytalni. Będzie Ci mówił o krzywdzie ludu różne baj baju, sam w podartym i lichym spencerku, ale do roboty go nie napędzisz, bo on od wielkich rzeczy, nie dla niego marny zarobek paru złotych! Najczęściej to oni z takich, co to pół bardzo mądrej książki przeczytał, nic nie zrozumiał, ale słów stamtąd nachwytał i zdaje mu się, że wszystkie pojadł rozumy. Taki to niby wszystko wie, wszystko rozumie. Zapytaj go o kraje zamorskie, będzie ci godzinami opowiadał, zapytaj o sprawy gospodarstwa — i tu ci dużo nagada, że choć śmiać ci się chce, a słuchasz ciekawie, tak składnie opowiada! A w polityce to taki mocny, że mógłby być ministrem. I dziw ci jeno, że się tak ludzie na nim nie poznali i że w dziurawych butach chodzi. Wieśniak politykę swoją niech zacznie od wsi, niech się nie daje poniewierać i odzierać, niech upatrzy sobie człowieka mądrego i dobrego, przyjaciela ludu i z tym niech mówi o tem, czemu sam zaradzić nie może. Dajże,

Boże, jaknajrychlej szkołę w każdej wsi, mądrego i dobrego nauczyciela, dobrą bibliotekę, a ten polski lud wiejski przy swojem sumieniu uczciwem perłą się stanie tego Królestwa Polskiego!

III.

POSZANOWANIE DLA PRAW.

Nauczyliśmy się w tej długiej niewoli wykupywać rublem z biedy w różnych urzędach i uwierzyliśmy w rubla. Nie potrzeba rubla, trzeba tylko znać prawo i nie przestępować zakazów. Ale na to nie trzeba być ciemnym, a jakże tu człowiek nieuczony da sobie radę? Więc łatwiej sięgnąć po rubla do kieszeni, wetknąć w łapę strażnikowi i już dobrze. To było dosyć wygodne, ale to już ustało na zawsze! Czy to komu miłe, czy niemiłe, już się te sprawy odmieniły i trzeba po rozum sięgać do głowy, a nie po rubla do kieszeni. Będziemy się potrosze uczyli naszych praw polskich, co wolno, czego niewolno, jakie mamy obowiązki względem Polski i jakie prawa. Nikt nas nie będzie łapał umyślnie, ale że nieświadomością tłumaczyć się nie można, bośmy nie dzieci, wszystko robić będziemy z zastanowieniem.

U nas się przepisów prawa nie szanowało, tylko się bało. Teraz musi być inaczej. Idziesz drogą i znajdujesz sakiewkę z paru złotymi, to teraz, że to prawo zabrania ci sobie przywłaszczać cudzą zgubę, a prawo szanujesz, sakiewkę oddasz temu, co zgubił. Dawniej to się ludzie w takim wypadku jeno oglądali, czy kto widział? Jeżeli nikt nie widział, to twoje. Prawo polskie będzie zgodne z nauką Kościoła Katolickiego i co w przepisach kościelnych grzechem, to w prawie świeckiem

występkiem. Władze nasze i Króla szanować musimy i ufać im nie przez bojaźń kary, ale z rozumu. Przecież te władze nasze są, od nas wyszły, a dlatego je ustanowiono, że są mądre i dobre zarazem. Nie próbujmy przekupić urzędnika ani ukrywać występku, bo w ten sposób Polsce naszej złą wyświadczamy przysługę.

Prawo polskie będzie podobne do ustaw, któremi się rządzą narody sąsiednie oświecone. Ale przecież nie będziemy tylko za obcymi pacierza powtarzali, jak za panią matką, bo mamy takie swoje bolączki, których inni nie mają. Mamy naprzykład u siebie zadużo próżniaków, mamy też cały naród żydowski, co dotąd woli handlować byle czem, a pracy rzetelnej się nie ima, mamy dużo dziadów, włóczęgów i różnych „podróżnych", mamy włóczących się po kraju cyganów-koniokradów, mamy w miasteczkach brud i niechlujstwo, na wsiach ciemnotę, mamy często pożary całych wiosek, wylewy rzek, różne paskudne choroby, co je wojsko przyniosło, a zato nie mamy dróg porządnych, szkół poddostatkiem, sklepów gromadzkich, fabryk polskich, zabezpieczenia na starość robotników, opieki nad wychodźcami i wielu, wielu rzeczy nie mamy.

Jakież to pole do pracy narodowej!

Ileż to się zajęcia dla nas otworzy w Polsce Niepodległej! Zaczną się budowy kolei, sypanie dróg, drenowanie błot, odbudowa spalonych siedzib ludzkich, tyle zajęcia, że może braknąć nawet ludzi do tej pracy. Nikt już jeździć za morza nie będzie po zarobek, bo go w kraju u siebie znajdzie, chyba ci, co im tu ciasno się stanie. Jak sobie to wszystko rozważam, to aż mi się w głowie kręci. Na mój rozum to wartoby jakiś taki porządek ustanowić, żeby próżniaków i darmozjadów być nie mogło. Po co nam tyle sklepików naprzykład? Stąd drożyzna, bo cóż taki „kupiec" utarguje,

a przecież żyć z tego musi on i cała jego rodzina. Czy nie lepiejby było, żeby się ci drobni sklepikarze wzięli do uczciwej pracy, a nie żyli z oszukaństwa? Jak sprawiedliwość, to sprawiedliwość, jak ma być równość, to niech już będzie, ale prawdziwa! Z naszych Polaków to ledwo jeden—dwóch na stu handluje, reszta pracuje na roli i w fabrykach. Niech to samo będzie prawem dla każdego innego, npkł. dla żydów, żebyśmy ich mogli za Polaków uważać i nie krzywili się na nich. Niech będzie urząd, któryby każdemu bogaczowi nierobowi kazał drogo płacić na biednych za to jego próżnowanie, bo przecież kiedy on próżnuje, inni na niego robią. Niech będzie przymus pracy dla różnych „wędrownych", a ustaną rozboje i kradzieże, a „wędrowni" wywędrują tam, gdzie ich jeszcze nie poznali.

Z tej wojny widać, że każde Państwo musi trzymać dużo wojska w pogotowiu, jeśli chce być bezpieczne, ale i to widać, że w kilka miesięcy można żołnierza nauczyć wojaczki. Myślę, że te wojska duże, przynajmniej u nas, próżnować nie powinny, ale jak będzie pokój, to możnaby rekrutów z wojska po nauczeniu musztry uwolnić zaraz do domu, a w wojsku zostawić tylko podoficerów i oficerów, coby nowych rekrutów uczyli. W ten sposób ulżylibyśmy sobie wydatków na wojsko, bo ono przecież zarobiłoby na siebie prawie całkowicie. Cieszyłbym się bardzo, gdyby jaki poseł włościański podniósł takie sprawy na sejmie. Przecież nietylko od głosowania będziemy, możemy i dobrze poradzić, tak z serca, jeśli Polskę kochamy. Ten, co ziemię naszą ukochał, choć i prostak, nieraz lepiej krzywdę jej odczuje, niż najmędrszy profesor.

W szkołach wiejskich to też powinno się zmienić dużo. Dzieci powinny się więcej uczyć o swoim kraju, o jego historyi, o tem co w Polsce rośnie i rodzi się,

jakie ziemia nasza kryje bogactwa, powinny się uczyć ogrodnictwa, bo te sady nasze, to pożal się, Boże! Powinny się też uczyć tych rzeczy, z których kiedyś Polska słynęła, a dziś są w zapomnieniu, jak hodowli ryb, wyrobu płócien ze lnu, pasieki i t. d.

Niech też dzieci uczą się czcić pamięć naszych królów, uczonych, pisarzy narodowych i tych, co za wolność dawali życie. W izbie szkolnej powinny być ładne obrazy Matejki, żeby się dzieci nauczyły odróżniać brzydkie od ładnego, żeby się na tych zapatrywali, co to ich pamięć nigdy w Narodzie nie zginie. Niech się też nauczą grzeczności, szczególnie dla starszych i obcych, jak to wszędzie we świecie. Aż człowiekowi przyjemnie, gdy taki mały dzieciak umie ładnie Boga pochwalić, drogę przechodniowi pokaże, drzewko przy drodze uszanuje, nie niszczy ubrania i z dumą mówi, że on Polak. Przy każdej szkółce powinna być biblioteka, gdzieby były książki różne młodzieży i starszym na wsi potrzebne. Stamtąd pożyczaliby sobie ludzie książeczki, zimowe wieczory długie jużby się tak nie dłużyły! A pilnować trzeba też, żeby raz przecież usunąć z języka polskiego te paskudne wyzwiska moskiewskie, co to je dziś każdy dzieciak zna, bo to kala nasz piękny język! Pamiętajmy, że Ta, którą czci cały świat katolicki, co nam obroniła Jasną Górę i przez cały czas niewoli była Ucieczką naszą, jest Królową Korony Polskiej, niechże ta mowa polska, w której Imię Jej sławimy, czystą będzie i piękną!

IV.

PO 10 LATACH.

Kilkanaście lat pracował Michał ciężko w fabryce żelaza w Chicago w Ameryce. Słyszał i czytał trochę o tej Polsce Niepodległej w starym kraju, ale się nie kwapił z powrotem, bo i pocóż? Tu ma jaki-taki zarobek, synek chodzi do szkółki amerykańskiej i gada po angielsku, aż miło, a przytem żona chora nie zniosłaby podróży morzem. I tak płynęły mu lata na obczyźnie, aż osiwiał i sterał siły. Zarobek mu w fabryce zmniejszali i nie wystarczało już na jakie-takie przeżywienie rodziny. Chodził ze skargą i na użalenie do związku robotniczego, ale i tam posłuchu nie znalazł, bo obcy. A kiedy Bóg zabrał mu żonę i ostatni grosz poszedł na pogrzeb, z rozpaczą spojrzał w przyszłość, jaka go teraz czeka. Przypomniał sobie lata młode w Polsce spędzone, i taka go tęsknica za krajem ogarnęła, że choćby umrzeć już, ale u swoich. Ale skąd tu wziąć pieniędzy na podróż daleką? Chodził od jednych znajomych do drugich, ale każdy mu jeno radził odkładać z zarobku potrosze. Ale jak tu odłożyć? Teraz, kiedy jest wdowcem i stołować się z synem musi u obcych, nie starczy zarobku na jedzenie, a cóż dopiero mówić o odkładaniu! Wreszcie nieśmiało poszedł do konsula polskiego. Nie zastanowił go ani ten biały orzeł na chorągwi, ani polskie napisy, bo gryzła go jeno myśl, czy mu ten polski urzędnik co pomoże?

Po sprawdzeniu papierów legitymacyjnych rozmówił się konsul z Michałem, rozpytał o wszystko i kazał przyjść nazajutrz do biura. Na drugi dzień dowiedział się Michał ku swej radości, że Państwo Polskie opłaci koszta podróży jego do Polski, ale będzie to musiał

w ratach spłacać, syna zaś, jako małoletniego, przewiezie się bezpłatnie. W kilka dni syn z ojcem, obaj z węzełkami w rękach, byli już na okręcie, co odjeżdżał do Europy. Podróż trwała tylko 5 dni, więc b. krótko w porównaniu z tem, jak dawniej bywało. W Hamburgu przesiedli się obaj na pociąg i w kilkanaście godzin później stanęli u granic Królestwa Polskiego. Zauważył już Michał, że wszędzie po drodze grzecznie się z nim obchodzono, nikt nim nie pomiatał, nie wymyślał od polskich świń, jak to bywało dawniej. Na stacyi granicznej wszystkie napisy polskie, służba sprawna i czysta. Po sprawdzeniu paszportu obejrzeli węzełki Michała, przylepili kartkę i pozwolili jechać dalej. Pamiętał Michał to miasto pograniczne, brudne, zadymione, pamiętał, jak go okradli z paru rubli gdzieś w brudnym żydowskim zajeździe, jak go bili na śledztwie, choć przecież sam sobie pieniędzy nie ukradł i nie miał nawet ochoty wyjść na miasto, choć miał godzinę czasu. Ale chłopak dalejże prosić, żeby się przejść. Z chłopcem to co innego, niechże zobaczy, kiedy taki ciekawy. Jakież było zdziwienie Michała, gdy ujrzał ulice czyste, wymiecione, wysadzone drzewkami, jakieś nowe duże budynki, gwar i gorączka pracy, tramwaje elektryczne i ani jednego włóczykija przed dworcem. Nigdzie dziadów i obdartych dzieciaków, nikt się na niego nie gapi, żadne faktory go nie oblegają. Idą ulicą, a tu na kościelnej wieży zegar wydzwania godzinę trzecią. Z rozrzewnieniem patrzy Michał na kościół, chciałby wstąpić na krótki pacierz, ale czegoś mu wstyd, Amerykaninowi. Naraz z sąsiedniej ulicy wysypuje się gromada dzieci szkolnych; wszystko jednako ubrane, czyste, wesołe, a idą z takim gwarem i tak rozweseleni, że aż w biegu się potrącają. Mają jakieś kapelusze z kresami, orzełki na nich, ubrani w bluzy szare, książki pod pachą. Przysunął się Michał do muru

i patrzy na dzieci, a serce mu rośnie. Spostrzegli chłopcy synka Michałowego i zaraz w rozmowy. Dowiedziawszy się, że chłopak ten jeszcze w Polsce nie był, wtykają mu w ręce różne pamiątki, któryś daje historyę Polski z obrazkami, inny orzełka przypina mu do czapki. Przelecieli już i jakoś opustoszała ulica. Zaszedł Michał z chłopcem do kościoła otwartego i gorąco na klęczkach dziękował Bogu, że mu dał ujrzeć taką Polskę.

A gdy dojechał do stacyi, skąd 10 wiorst do wioski rodzinnej miał iść piechotą, zdziwił się, że na małej stacyjce wszyscy byli tak dla niego grzeczni. Rozgadał się z ludźmi i nie mógł przyjść do siebie ze zdziwienia, ludzie ci sami, a przecież jacyś inni! Z czego ta odmiana? Ze stacyi zabrał się do wsi na wozie sklepu włościańskiego, co ze wsi odstawiał mleko na kolej i wreszcie po dobrej drodze w niecałą godzinę stanął w wiosce rodzinnej. Ile tu zmian! Wiedział, że podczas wojny wieś dużo ucierpiała, a tu tego ani śladu! Obejścia gospodarskie porządne, przeważnie nowe, droga przez wieś ubita, chodniki z cegieł po obu stronach drogi, dużo drzewek, przeważnie owocowych, gdzież się podziała głęboka kałuża przy drodze, w której od stu lat gęsi się kąpały, droga do kościoła wymieciona czysto, kościół jak dawniej, tylko jakieś szybki w oknach nowe, kolorowe. U szwagra nikt mu nie skąpi poczęstunku, obiecują znaleźć dobrą robotę w tartaku rządowym, a teraz niech tylko wypocznie. Na drugi dzień postanowił Michał zaprowadzić chłopca do szkoły, że to ostrzegali go, iż teraz przymus szkolny dla dzieci. Poszedł do szkoły, której dawniej nie było; patrzy, a tu ładny biały domek w ogrodzie, pasieka obok, dużo kwatów. W szkole czysto, wybielone, sala do nauki widna i wysoka o 2-ch piecach, ławki rozsuwane, tablice duże z gąbką na łańcuszku, na ścianach obrazy i Krzyż Zbawiciela. Rozgląda

się po obrazach i czyta napisy. A więc Kościuszko, Mickiewicz, Słowacki, Konopnicka, Unia lubelska, bitwa pod Grunwaldem, duża tablica z portretami dawnych królów, ogromna mapa Polski i druga całego świata, jakieś motyle za szkłem, aż miło! A nad katedrą nauczyciela w złocistej ramie portret Króla Polskiego. Patrzy Król dobremi oczami na tę dziatwę polską, jakby mówił: „radujcie się, bo Ojczyzna Wasza co dzień staje się szczęśliwszą, dzięki tej pracy zbożnej ojców Waszych".

I rozpłakał się Michał w tej sali szkolnej z jakiejś radości szczęsnej, że syn jego już ma w Ojczyźnie Orędowniczkę swoją i z żalu, że jego dobra żona tej Polski szczęśliwej już nie oglądała.

ZAKOŃCZENIE.

Ale to sen tylko piękny, moi drodzy. Gdyby ten Michał dzisiaj miał do wsi swej wracać, wycierpiałby niemało, zaczem by dojechał. W pogranicznem mieście już by zastał ulice zamiecione, ale faktorów tych samych, a chłopca jego poczęstowałby może jaki wyrostek kamieniem, nie książeczką. Na dworcu kolejowym obcy żołnierz w mowie łamanej rozpytywałby go, skąd i po co jedzie, inny przeglądałby mu węzełek, czy czego nie przemyca, służba na stacyi słowa by mu dobrego nie dała! We wsi znalazłby już lepszą drogę, więcej porządku, ale kałuża przy drodze jeszczeby była, przykryta dla oka gałęziami. Przed chatami baby wyrzekające, że w mieście tylko po 3 ruble za gęś dają, że na roboty do Niemiec zabierają, że sól droga, a słoniny dostać nie można. Na miejscu gdzie ma stanąć ta biała szkoła, grają wyrostki w brudne karty i klną po moskiewsku. Tylko to jedno ucieszyłoby go, że przed manifestem stoją lu-

dzie i czytają, czytają i medytują, radzą i zastanawiają się. I ucieszyłyby go te rady, bo słyszałby, że chłopcy wybierają się do wojska polskiego, że gospodarze zwożą drzewo na szkołę, i zrozumiałby, że jak się ludzie wezmą do pracy a sumiennie, jak zjedzie Król nasz i stanie na czele wielkiej armii polskiej, to Polska ta piękna i rządna stać się może dużo prędzej, niż za lat 10, co daj Boże, Amen.

Niech żyje Król Polski, Monarcha sprawiedliwy!
Niech żyje wielkie i dzielne Wojsko Polskie!
Niech żyje Rząd Polski, opiekun uciśnionych!
Niech żyje nasz Sejm Wolny i Mądry!

Pisałem 6-XI. 1916.

